

JAN ADAMUS (Łódź)

O krytyce naukowej*

Czego potrzeba do pełnego rozwoju nauki¹? Wiemy, pisano na te tematy wiele. Trzeba nam zatem pozytywnie kadr naukowych odpowiednio licznych, odpowiednio zdolnych, odpowiednio wyszkolonych i należycie ofiarnych, dalej trzeba nam odpowiedniej bazy materialnej w postaci bibliotek, archiwów i naukowych muzeów, wreszcie trzeba pieniędzy, dobrej organizacji i jeszcze wielu innych dobrych rzeczy. Negatywnie zaś trzeba, żebyśmy nie mieli klik i koterii, żebyśmy nie mieli zawiści i zadrzań osobistych, i trzeba w ogóle, byśmy byli wolni od wielu jeszcze innych wad i po prostu chorób.

Wśród tych wszystkich rzeczy pożądaných, tak pozytywnych jak i negatywnych, szczególna pozycja należy się krytyce naukowej. Nie zamierzam się zastanawiać nad zagadnieniem, na ile zdrowa krytyka jest przyczyną, a na ile tylko symptomem i przejawem zdrowia samej nauki. Z pewnością jest tak jak w wielu innych sprawach, a mianowicie, że krytyka jest równocześnie i przyczyną i skutkiem oraz przejawem zdrowia czy też niezdravia samej nauki. W każdym razie możemy uznać nieledwie krytykę za miernik samej nauki. Jeśli jest dobra krytyka, mamy też i naukę zdrową; jeśli natomiast krytyka wykazuje jakieś przejawy chorobowe, niewątpliwie jest to tylko dowodem, że i sama nauka choruje na tę samą właśnie chorobę.

* Redakcja CPH zamieszczając niniejszy dyskusyjny artykuł prof. J. Adamusa pragnie równocześnie otworzyć szerszą dyskusję nad krytyką naukową.

¹ Uwagi poniższe są oparte o obserwację krytyki naukowej w polskich naukach historycznych w ogóle, ale szczególnie w historii państwa i prawa polskiego. Dlatego też, chociaż niejedno spostrzeżenie może będzie miało szersze zastosowanie, to jednak wolę moje uwagi ogłosić w czasopiśmie specjalnym, gdyż dotyczą one przede wszystkim jego terenu. Ze zrozumiałych względów muszę unikać drażliwych przykładów, ale zapewnić można, że „empiryczna podstawa” moich poniższych uwag jest bardzo szeroka. Jeżeli powołuję niektóre przykłady dotyczące mojej osoby, nie znaczy to, by brakowało mi przykładów odnoszących się do wielu innych osób czy też prac.

Jeśli mamy krytykę rzeczową, to znaczy zwracającą uwagę na samą rzecz, a nie na osoby, to możemy powiedzieć, że posiadamy bez ochyby też i samą naukę taką, że posiada wielką cnotę rzeczowości. Zaleta krytyki jest dowodem tej samej zalety nauki. Możemy się cieszyć z obu tych związanych ze sobą ściśle zalet.

Jeżeli natomiast spostrzeżemy, że nie w jakimś wyjątkowym wypadku, ale często autorzy w obronie zarzucają swym krytykom, iż nie zrozumieli ich, wmówili w nich swoje własne myśli i następnie za te wmówione, cudze myśli zbyt pochopnie wymierzają cięgi autorom, to wtedy powinniśmy być pewni, że coś się popsło w państwie duńskim, że wady krytyki dowodzą takich samych wad samego życia naukowego. Niechć do wkładu wysiłku, aby autora zrozumieć, brak szacunku dla jego pracy i myśli, aby je zrozumieć, a wreszcie pochopność do stawiania komukolwiek niesłusznych zarzutów — to wszystko dowodzi jakichś wad, a może nawet głębszej choroby tak samo krytyki, jak i nauki.

Krytyka stanowi tylko część nauki, ale stanowi dość dobry sprawdzian wartości całej nauki. Krytyka literacka, teatralna i w ogóle artystyczna nie jest samą sztuką, aczkolwiek posiada wielkie znaczenie dla danego rozwoju sztuki. Krytyka teatralna nie jest pracą samego teatru, krytyce literackiej nieraz oddają się osoby, które poza tym nie są czynne twórczo w zakresie literatury. Natomiast krytyka naukowa jest czymś odmiennym, bo stanowi nieodłączną część samej nauki, stanowi jej konieczną funkcję. Dlatego też krytyka naukowa jest może głównym sprawdzianem zalet i wad samej nauki, podczas gdy krytyka teatralna stanowi coś zgoła różnego od samego życia teatru i teatr może być dobry, mimo że krytyka teatralna jest zła lub też odwrotnie ^{1a}.

Tymczasem jest od dawien dawna rzeczą powszechnie znaną, że u nas coś źle się dzieje na odcinku krytyki naukowej. Mówi się nawet nie całkiem słusznie, że jej prawie nie ma ². W każdym razie wyliczymy jej w Polsce cały szereg wad i niedociągnięć, temu poświęcamy dalsze nasze uwagi.

Jeżeli prawdą jest, że krytyka naukowa jest miernikiem samej nauki, to chyba te braki naszej krytyki wskazują też i na jakieś braki naszej nauki. Jest zatem zagadnieniem poważnym kwestia krytyki naukowej. Jeśliby się nam udało coś w niej poprawić czy ulepszyć, to przez to chyba przyczynimy się do poprawy czegoś lub też ulepszenia w samej nauce.

^{1a} Praca konstruktywna musi zamieścić też krytyczny przegląd dokonań poprzedników. Krytyczny stosunek do swoich własnych i cudzych osiągnięć stanowi nieodzowny warunek każdej pracy naukowej.

² Por. Adamus, *Polska teoria rodowa*, Łódź 1958, s. 239 o reklamie, jaką stosowano wobec postaci J. K. Kochanowskiego.

1

Cel, dla którego opracowujemy i ogłaszamy recenzje i wszelkiego innego typu krytyki naukowe?

W dawnym środowisku naukowym lwowskim mówiło się, a nosiło to cechy prawdziwej tradycji, że Antoni Małecki miał dawać wyraz takiej opinii: po co pisać recenzję? aby się napracować, zrobić sobie wroga i nie mieć nawet poważniejszej pozycji bibliograficznej, lecz tylko recenzję, jeśli już robić to, to lepiej dołożyć jeszcze trochę pracy i ogłosić własny przyczynek. Taki stosunek do zagadnienia demobilizował całe pokolenia lwowiaków, odbierał im ochotę do pisania recenzyj.

Błąd polega tu na tym, że wielki Małecki patrzył — rzecz zadziwiająca — na to zagadnienie jakby z punktu własnego tylko interesu recenzenta. Jeżeli nie opłaci się nikomu pisać recenzyj, to możemy to rozszerzyć i powiedzieć, że nie opłaci się w ogóle żadna praca naukowa, wszelkie formy literackie nadawane pracy naukowej są z punktu patrzenia interesu jednostki nieopłacalne. Nie mam przy tym na myśli opłacalności pieniężnej, lecz jak najszerze pojęcie opłacalności. Jeżeli dopuścimy, by z tego punktu patrzenia ujmować naszą pracę naukową, to ona cała pocznie nam marnieć. Rozpocniemy chyba patrzeć na naukę z punktu „praktycznego” i „realnego”, zatem wyszukiwać będziemy tematy pracy nieważne, ale dające okazję do jakichś „efektownych” wyników, będziemy się w pracy naukowej oglądać na „opinię” tak zwanego świata naukowego, czyli będziemy unikać czegoś na tyle nowego, aby mogło ono wywołać ze strony kolegów odruchy czy to tradycjonalizmu czy też nawet może czysto osobistej zawiści, jeszcze dalej idąc, wejdziemy w skład jakiejś kliki naukowej, która niezależnie od kryteriów obiektywnych osądza prace „swoich” i nieswoich wedle jakichś kryteriów innych, np. wedle wskazań interesów grupy, ktoś będzie reklamował swoje prace, a jako środek do tego celu będzie zabiegał o tzw. recenzje grzecznościowe³. To wszystko przecież jest tylko konsekwencją podstawowego założenia, które zadania pracy naukowej poczyną mierzyć przy pomocy spodziewanej korzyści osobistej. Skoro dopuścimy do nauki ten miernik, to powoli lub też szybko, zależy to od odporności danego środowiska, musi począć cała nauka, a nie tylko już sama krytyka naukowa, gnić od samego środka. Wtedy należy się spodziewać wszelkich potwor-

³ Napiętnował ten nasz zły zwyczaj przed ostatnią wojną J. Rutkowski. Autor poświęcił „naukoznawstwu” parę artykułów, które po wojnie wydano w osobnej książce. Uważałem, że niektóre jego twierdzenia były niebezpieczne, w szczególności zbyt pesymistyczne i dlatego wystąpiłem przeciw nim w artykule pt. *O zdrowy rozwój naszej nauki* (Odb. z „Biuletynu Związku Stowarzyszeń Asystentów Państwowych Szkół Akademickich” r. IV, nr 1 z 1937 r.). Z tego artykułu odwołałbym dzisiaj jedynie niektóre opinie marginesowe, które luźnie się wiązały z głównymi wywodami.

ności: efekciarstwa, stadowości i dogmatyzmu, nawet skostnienia, kłikości, reklamiarstwa. Recenzje grzecznościowe — to już samo dno, niżej upaść nie można. Dodać należy, że jak przed wojną tak i dzisiaj uważam polską naukę za środowisko dość zadziwiająco nawet odporne wobec tych zjawisk chorobowych. Nie ulega wątpliwości, że wszystkie wymienione grzechy u nas się zjawiają, ale mimo to nie nadają tonu głównego naszemu życiu naukowemu. Są to na razie zjawiska sporadyczne i marginesowe. Powinny one nas zaniepokoić, ale jeszcze chyba nie ma powodu do paniki ani też pesymizmu. Wydaje się, że próby refleksji nad zagadnieniami praktycznymi naszego życia naukowego podobne do obecnych uwag mogą i powinny niejedno zło, jakie się zakradło, uzdrowić.

Tak widzimy konkretnie, jak jakiś błąd w podejściu do kwestii krytyki otwiera nam szerokie spojrzenie na całość naszego życia naukowego. Jeszcze raz dajemy wyraz naszemu przekonaniu, że krytyka naukowa jest dobrym sprawdzianem całości życia naukowego. Może nawet na terenie krytyki zdołamy wcześniej rozpoznać jakieś zło i wcześniej się mu przeciwstawić, zanim się ono zdoła rozpanoszyć w reszcie nauki. To, co wczoraj pojawiło się na terenie krytyki, dzisiaj stanowi marginesowe zjawisko w całej nauce, jutro może nadawać już tej nauce zasadniczy ton. Im wcześniej się wystąpi przeciw jakiemuś złu, tym więcej mamy szans zwalczenia go i usunięcia.

Tak zatem pytanie postawione na początku niniejszego ustępu: po co opracowujemy i ogłaszamy recenzje i wszelkiego innego rodzaju krytyki naukowej? nie jest takim sobie niepoważnym, szkolnym, pytaniem, które wypada postawić przed młodymi studentami, ale w które się samemu nie wierzy, gdyż prawdziwe życie naukowe obywa się bardzo dobrze bez takich pytań i rozwija się na płaszczyźnie „realizmu” bez żadnych tego rodzaju „złudzeń”. Pytanie to i całe zagadnienie posiada poważne znaczenie praktyczne.

Rzecz zatem w tym, że cały sens, honor i racja bytu naukowców polega na służbie nie własnemu, osobistemu celom, lecz celom i potrzebom nauki. Cała nauka i razem z nią też krytyka naukowa są nastawione na swoje własne cele, a naukowiec musi być nastawiony na te nieosobiste cele. Jeśli cele nauki pokrywają się z celami osobistymi naukowca, tym dla niego lepiej. Jeżeli wszakże oba cele się rozchodzą, to decydować winny cele nauki, nie zaś uczonego. Obowiązkiem uczonego jest tam, gdzie tego trzeba, narazić się pojedynczym osobom lub też nawet potężnym klikom, całej nawet jednomyślnej „opinii naukowej”. To nie jest donkiszoteria, lecz spełnienie prostego tylko obowiązku. Gdyby zawsze „opinia naukowa” miała rację, ludzkość byłaby dzisiaj uboższa o wiele wartości, które zdołała osiągnąć kosztem ofiary jednostek potępianych, nawet palonych na stosie.

Składa się to dobrze z tym naszym romantycznym kultem ofiary. Jest to tak kult ofiary osobistej na rzecz celów ogólnych i nieosobistych, jak też szkodliwy naszym dzisiejszym zdaniem kult ofiary Polski na rzecz jakichś celów ogólnoludzkich. Co prawda reakcja na mesjanistyczny kult ofiary Polski na rzecz ludzkości przybrała u nas taką skrajną postać, że podniesione po raz pierwszy przez J. Szujskiego hasło egoizmu narodowego przemieniło się na hasło odrzucające wszelkie względy etyki, a uznające jedynie w duchu darwinizmu społecznego walkę o byt i prawo silniejszego. Jeśli reakcja przeciw hasłu ofiary z całej Polski poszła zbyt daleko, to o reakcji przeciw hasłu ofiary jednostki na rzecz zbiorowości możemy powiedzieć, że w ogóle była niepotrzebna. O ile tę rzecz widzę trafnie, nikt nawet otwarcie nie występował przeciw temu ostatniemu hasłu, natomiast zrazu jednostki, a później całe grupy naukowców reakcją tę przeciw mesjanizmowi posuwali aż do negacji ofiary jednostki. To już było wyrazem etycznej deprawacji i przeciw temu trzeba wystąpić.

Jeśli do wszelkiej działalności publicznej potrzeba takiego ofiarnego, to jest ideowego stosunku, to może tym bardziej do tej działalności publicznej, która dotyczy spraw nauki. Złe jest, gdy polityk lub działacz gospodarczy albo nawet urzędnik nie ma ideowego stosunku do swojej pracy. O ileż gorzej będzie, jeśli zabraknie takiego podejścia uczonemu badaczowi, którego jest wiele trudniej skontrolować w jego pracy.

Wobec tego dochodzimy ostatecznie do wniosku prawie banalnego, prawie truizmu, że zajmowanie się krytyką naukową jest takim samym obowiązkiem każdego naukowca, jak i oddawanie się twórczej pracy badawczej. Nie ma bowiem pracy badawczej bez należytego i właściwego krytycznego stosunku do poprzedników. Krytyka jest częścią pracy naukowej w ogóle, zatem jest ona takim samym obowiązkiem uczonego, jak każdy inny rodzaj pracy naukowej.

Konsekwencją tego podstawowego obowiązku jest dopiero konkretny obowiązek pomocy redakcjom czasopism naukowych w ich zadaniu zorganizowania krytyki naukowej. Redakcja bez recenzentów nie zorganizuje recenzji, ale również i recenzenci nie zrobią tego sami bez należytego wykonania swego zadania przez redakcję. Redakcja kapryśna i nieobliczalna odstręcza od siebie recenzentów. Gdy redakcja prosi niewłaściwą osobę o recenzję jakiejś książki, sama dezorganizuje swoją pracę. Natomiast recenzenci in spe, jeśli odmawiają podjęcia się recenzji bez słusznego motywu, po prostu uchylają się od spełnienia swego obowiązku naukowego, stają się właściwie jakby dezterterami naukowymi.

Chciałbym zanotować niektóre z niesłuszných powodów, które wstrzymują naszych naukowców od pisania recenzji. Jest to przede wszystkim wypadek, gdy ktoś idzie za zanotowaną wyżej radą Małeckiego. Oczywiście, nie opłaca się pisanie recenzji i korzystniej jest dla naukowca

zająć się innego rodzaju pracą. Tylko że to jest właśnie niespełnieniem obowiązku, dezercją naukową.

To jest motyw zły, ale zdarzają się też i jeszcze gorsze. Pewną rolę — niestety — odgrywa w naszym życiu naukowym plotka. Jest rzeczą naturalną, że od pewnych autorów oczekujemy dobrych prac, liczymy na nie i spodziewamy się ich w gatunku najlepszym. Jednakże najbardziej renomowany autor, np. nawet Balzer, popełnia nie jeden raz nawet duże błędy, a natomiast autor nieporadny nieoczekiwanie napisze pracę dużej wartości. Tymczasem plotka naukowa bierze oczekiwanie za rzeczywistość. Z góry bez czytania pracy osądza się ją dobrze lub źle, nawet jedno i drugie w stopniu najwyższym. Jakiegoś autora reklamuje jego profesor, jego przyjaciel albo też on nawet sam, byle umiejętnie, i ustala w ten sposób z góry opinię o pracy, która się jeszcze nie ukazała lub też nie była czytana. Tak bez czytania oceniamy kategorycznie wszelkie prace. Potem ktoś naiwny w nekrologu podziwia, jak wiele zmarły czytał, skoro orientował się doskonale w całej bieżącej i dawniejszej literaturze; w rzeczywistości zmarły prawie niczego nie czytał, a osądzał prace cudze na podstawie takich nieodpowiedzialnych, „szeptanych” recenzji (myślę to o konkretnej osobie). Gdy w r. 1925 ogłosiłem pierwszą większą pracę, a przecież ani jej nie reklamowałem, gdyż uważałem i uważam reklamę za zbrodnię naukową, ani jej nie umiałbym reklamować, ani wreszcie nikt z przyjaciół nie umiał lub nie chciał jej reklamować, byłem z góry skazany na ciężkie i dla mnie tak wówczas, jak i dzisiaj niepojęte przeżycia. W zamian za wysłane egzemplarze autorskie otrzymałem pewną ilość podziękowań zawierających jakąś ocenę mojej pracy. Część z nich była zdawkowa i pisana widocznie bez czytania pracy. Wśród zaś tych, na które warto było zwrócić uwagę, wyróżnił się bardzo obszerny list jednego z ówczesnych profesorów zajmujących wówczas katedrę historyczno-prawną. Była to litania rozmaitych błędów naukowych, które — wolno się było domyślać — znalazł mój korespondent w mojej pracy. Było to ciężkie dla mnie przeżycie, studiowałem dokładnie list (niejako recenzję „listowną”) i doszedłem do zdania, że ja w tej pracy nie dopuściłem się żadnego z wytkniętych mi błędów. Odpisałem w tym duchu do mego korespondenta i prosiłem o wskazanie konkretne, gdzie ja dopuszczam się tych błędów. W odpowiedzi otrzymałem drugi, równie obszerny list z wymówkami i nowymi zarzutami, ale list ten rozpoczynał się od wyrazów oburzenia na mnie, że wymagam od niego, aby moją pracę przeczytał. Pracy mej nie przeczytał, ale ją krytykował. Wówczas przez moją naiwną głowę młodego adepta nauki ledwie nieśmiało przewijała się myśl, że właściwie ten mój tak ostry krytyk nie napisał nigdy dotychczas pracy historyczno-prawnej (co nie wykluczało wcale, że pisał po kolei dwie katedry historyczno-prawne), a w ogóle pisał i wy-

dał drukiem bardzo niewiele i to nie znowu jakiegoś szczególnego blasku prace. Dzisiaj, gdy nie żyje on już dawno, wiem, że to nie był uczony jakiejś klasy. Dzisiaj już jest nawet zapomniany i młodym naukowcom trzeba dopiero wyjaśnić, kim on był w nauce i co w niej reprezentował; młodzi mieszają go dzisiaj nawet ze starszym uczonym noszącym podobne nazwisko.

Podobnie rażących wypadków „szeptanej” krytyki nie da się zanotować więcej, natomiast pilna obserwacja naszego życia naukowego w ciągu już blisko 40 lat dowodzi mi, że starannie ukrywane wypadki tego rodzaju należą do zjawiska u nas nagminnego. Nauka wymaga krytyki, a ponieważ nasze czasopisma nie są w stanie odpowiedzieć temu wymaganiu, jako surogat prawdziwej krytyki pełni się nieodpowiedzialna, często nawet może niezłośliwa „szeptana” krytyka. Dobrze jest, że corocznie pojawia się u nas tak wiele prac nowych, że nie jesteśmy w stanie ich wszystkich przeczytać. Dlatego właśnie życie naukowe potrzebuje czasopism naukowych, a w nich krytyki wszelkiego rodzaju i pomocy bibliograficznych. Wystarczy, jeśli ktoś za mnie przeczytał daną pracę i swoje uwagi wraz ze sprawozdaniem z tej pracy podał nam w sposób odpowiedzialny w druku do wiadomości. Ponieważ dość chyba często daremnie autorzy czekają na takie recenzje, a czytelnicy z drugiej strony na darmo łakną rzeczowej i poważnej informacji, zatem zamiast porządnej i uczciwej recenzji słuchamy z konieczności, co „się mówi” o danej pracy. W ten sposób plotka musi odgrywać rolę krytyki.

Jeśli ktoś ufa tej plotce (np. podał mu ją ktoś, o kim wolno przypuścić, że pracę przeczytał oraz że zna się na jej tematyce), to może taka plotka-surogat wyrządzić i nauce i człowiekowi niezwykle wielką niesprawiedliwość. Czułe serca w całym świecie przejmują się wypadkiem „morderstwa sądowego”, gdy sąd pomyli się i zasądzi niewinnego. Nie znajduję, by w naszej nauce było wielu podobnych skrupulatów w wypadku, gdy plotka wyrządza krzywdę nauce i naukowcowi. Ocenę każdej pracy ustala szczupłe grono paru osób, które albo się znają na rzeczy, albo tylko uchodzą za znawców. Jeśli takie grono osób ustali między sobą opinię o pewnej pracy, nie ma siły, która zmusiłaby ich do ujawnienia racji, dobrych czy też złych. Owszem, znam wypadki, gdy taką ustaloną przez plotkę opinię wykorzystuje się oficjalnie przeciw nieszczęsnemu autorowi; opinii takiej wszakże się nie ujawnia, autor nie może zatem na nią odpowiedzieć, bo jej treści nie zna, a nikt z niesumiennych pseudokrytyków nie zamierza ujawnić swojej opinii w druku jako uczciwą, odpowiedzialną krytykę.

Znam wypadki, w których drukowana recenzja wydaje się podejrzana o uleganie wpływom ze strony plotki, tak bowiem słabo są uzasadnione jej czy to przygany, czy też pochwały. Sam zarzucam to niektórym włas-

nym recenzjom, szczególnie chwalcącym⁴. Jeśli recenzent nie jest oślepiiony przez plotkę, to przy czytaniu pracy musi dojść do zdania, że „ustalona” już w sposób zakulisowy „opinia” o niej w jakiejś mierze nie odpowiada rzeczywistości. Niejeden cofnął się w takim wypadku przed zamiarem pisania recenzji. Jeśli recenzent nie zastosuje się do zapadłego już zakulisowego werdyktu, może się narazić na to, że jego recenzja zostanie w taki sam zakulisowy i nieodpowiedzialny sposób „oceniona” i w najlepszym razie zneglizowana.

Doszliśmy już do takiego stanu, że plotka dyktuje recenzje, a zabija wszelkie możliwości uczciwej krytyki naukowej. Chciałoby się zadzwonić na trwogę, ale zachodzi obawa, że obecny stan rzeczy jest dla pewnych osób wygodny i będą go bronić. Przecież musi kiedyś przyjść czas, gdy się zorientujemy w niebezpieczeństwie, a wówczas samo uświadomienie tego wystarczy już prawie za lekarstwo na chorobę.

2

Wobec tak poważnej sytuacji, nawet wobec jej zgrozy chciałoby się pisać systematycznie, jak powinny wyglądać recenzje i w ogóle krytyka naukowa. Nie wydaje się wszakże, abym był w stanie zrobić jakiekolwiek odkrycia z zakresu teorii recenzji. Lepiej jest odesłać czytelnika do tego, co już na ten temat wydrukowano, a przede wszystkim zalecić staranne studiowanie wzorowych recenzji. W Polsce wzorowe recenzje ogłaszał „Kwartalnik Historyczny” w swoich pierwszych rocznikach, gdy jeszcze czuwał nad tym działem K. Liske przypisujący szczególnie wielkie znaczenie do niego. Na ogół „Historische Zeitschrift” czy też wszystkie trzy oddziały „Zeitschrift der Savigny-Stiftung” ogłaszają wzorowe recenzje. To samo można powiedzieć o wielu innych zagranicznych czasopismach naukowych, dlatego też można tu już wybierać z dobrych najlepsze. Tak samo też rosyjskie i czeskie czasopisma ogłaszały i ogłaszają recenzje na tym samym wysokim poziomie. Dobrych wzorów nie

⁴ W młodości urobiono mi opinię „ostrego” i skłonnego do ostrych wystąpień recenzenta. Podstawą do tego było ogłoszenie przeze mnie recenzji o pracy J. Rafacza. Wiem, że był to człowiek wielkiej zacności i dużej pracy. Mimo to nie mogę do dnia dzisiejszego zmienić o wiele swego sądu o jego pracach z zakresu historii polskiego prawa sądowego. W historii ustroju miał, zdaje się, szczególnie dobrą rękę, a pech chciał, że obrał za teren swojej głównej pracy historię prawa sądowego, do którego — jak się wydaje — nie miał zdolności, wedle mnie po prostu brakowało mu zmysłu prawniczego. Zapewne nie będzie od rzeczy zwrócenie uwagi na to, że ta moja recenzja początkującego naukowca była uczciwa, gdyż nie strzelałem zza płotu, lecz wystąpiłem po rycersku i otwarcie z wszelkimi

brak też i u nas, a tylko nie możemy mieć pełnego zaufania z góry do każdej ogłaszanej u nas recenzji. Ogłaszane drukiem recenzje są i u nas dość często na wysokim poziomie, a zło tkwi raczej poza nimi — w plotce, czyli „szeptanej” recenzji.

Zamiast zatem systematycznego wykładu teorii recenzji ograniczymy się do paru krótkich uwag o sprawach, które wydają się nam posiadać większe znaczenie w polskich stosunkach.

Wydaje mi się, że należy wyznaczyć recenzji nie tylko pewien minimalny poziom, ale również i maksymalny. Oczywiście trudno odrzucić krytykę opracowaną z nadmierną starannością. Czy w ogóle można mówić o jakimś w tym zakresie nadmiarze?! Naturalnie, że nie. Idzie tylko o to, aby skala wymagań górnych nie była dla wszystkich recenzyj zbyt wysoka. Można bowiem powiedzieć, trawestując znane powiedzenie, że kto wymaga zbyt dużo, dostanie zbyt mało.

Jako minimum recenzji należy bezwarunkowo i stale wymagać, by recenzja była uczciwa. Nie jest zaś nią recenzja powstała pod wpływem plotki i uprzedzenia, dobrego czy też ujemnego. Nie jest nią recenzja nieszczerza, jak wszystko w życiu, co nie jest szczere. Ktoś nawet napisał: „Prawda to szczerść”. Oczywiście, szczerść to tylko pierwszy stopień prawdy, ale za to chyba nieodzowny, gdyż brak szczerści jest dość pewną oznaką nieprawdy. Najbardziej rozpowszechnionym rodzajem nieszczerści jest w polskich recenzjach stosowanie formułki nakazującej „słodzenie pigułki”: recenzent „objeżdża” książkę, co ostatecznie nie „zabija”, a dopiero potem obraża autora przez traktowanie go nieodpowiednie wskutek „łagodzenia pigułki”. Autor każdy chce, by go traktowano poważnie. Jeśli zasłużył na naganę, odboli ją i ostatecznie pogodzi się z faktem swojej winy czy błędu. Natomiast procedura „słodzenia pigułki” jest wpływem niskiego umysłu i sugeruje, że skrytykowany autor da się, jak dziecko, ułagodzić i uspokoić lada łagodzącym zwrotem czy też frazesem.

Szczerść i uczciwość wymaga, abyśmy wyraźnie napisali, co myślimy o pracy. Tymczasem uważna lektura wielu naszych recenzji powoduje

zastrzeżeniami, jakie mi się nasuwały. Naraziło mnie to na przykrą replikę ze strony autora, a na niechęć ze strony przyjaciół jego, którzy wszak byli dostatecznie silni, skoro zdołali zapewnić Rafaczowi katedrę na stołecznym uniwersytecie. Miała wszakże ta recenzja rezultaty praktyczne. Oceniałem pracę Rafacza ogłoszoną przez Akademię. Odtąd już Rafacza prace nigdy nie pojawiły się w wydawnictwach Akademii, natomiast Rafacz szukał czasami ochronnych skrzydeł Balzerowskich „Studiów”. W okresie międzywojennym uważano niesłusznie historię polskiego prawa sądowego za dyscyplinę łatwą i skierowywano do niej badaczy uznawanych za słabszych. Przeciwnie temu uprzedzeniu chciałem zaprotestować moją recenzją, chociaż myśli mojej nie mogłem wypowiedzieć całkiem jasno.

wrażenie, że recenzent nie przyznaje recenzowanej pracy żadnej zgoda wartości, chociaż tego wyrażnie nie napisał⁵.

Tak doszliśmy do pewnego typu nieuczciwości i nieszczerości, która polega na *studium contradicendi*. Są osoby, które wszędzie i we wszystkim muszą zabierać głos. A dla osoby nie znającej gruntownie tematu najłatwiejszą drogą do zasugerowania równie nieświadomemu rzeczy otoczeniu swojej wiedzy wydaje się zgłoszenie sprzeciwu. Maurycy Mochnacki pisał: „Zwyczaj sądzenia o wszystkim podług zdrowego rozsądku nie wspartego stosowną nauką należy jeszcze do krajowych przesądów, głęboko zakorzenionych”⁶. A ostatecznie czasami dowody bywają bardzo trudne, chociaż przez to wcale nie są mniej pewne. Aby zaś zrozumieć i ocenić taki dowód, trzeba znajomości rzeczy i to gruntownej. To, co szerokiemu kołu przyglądających się trafia do przekonania, a wyszło z ust człowieka nieobeznanego podobnie z trudnościami tematu, może łatwo nosić jedynie pozory słuszności. To co łatwe bywa nie jeden raz płytkie⁷.

Wyższym stopniem takiego nastawienia jest to, co znowu opisuje Mochnacki w ten sposób: „Kto pankuje, kto się wywyższa nad innych,

⁵ Wincenty Pol napisał w „Pieśni o domu naszym” zastanawiające wiersze o zwyczajnej niesprawiedliwości w Polsce:

„Twardo Polska synów dźierży,
Nikt tu w służbie nie pogłaska,
Bo narodu dziwna tkliwość,
Bez zasługi jego łaska,
A wyjątkiem sprawiedliwość.
Lekko cenić zwykł pocziwych,
Nienawidzić zwykł rozumnych,
A obdarza złych i chciwych,
A wynosi tylko dumnych”.

Także i Maurycy Mochnacki, *O teroryzmie nierozumu i obskurantyzmu politycznego* (1831, cyt. wedle przedruku w: *Wiek XIX, Sto lat myśli polskiej*, t. IV, Warszawa 1908, s. 154), uważa, że łatwo się u nas zdobywa sławę. Mochnacki występuje przeciw „teroryzmowi nierozumu”, a natomiast życzy dla Polski „teroryzmu genialnych rozmyślaczy, genialnych pisarzy, filozofów”. Jednakże smętnie i pesymistycznie sądzi: „My nigdy takiego nie będziemy mieli terroryzmu. Polacy obawiają się entuzjazmu wyobrażeń, natchnienia filozoficzne zowią mistycyzmem. Lubią styl potoczny, gładki, a czego od razu nie rozumieją, to mają za rzecz niegodną poważniejszego rozmysłu i zastanowienia. Niecierpliwość jest najistotniejszą cechą naszego charakteru”. Moim zdaniem, Mochnacki jest zbyt pesymistyczny, gdyż wymaga zbyt dużo od przeciętnych filistrów. Taki pesymizm obezwładnia te osoby, które powinny występować przeciw tym filistrom, którzy nie raz urabiają opinię publiczną. Także w innych, lepiej zorganizowanych i bardziej doświadczonych społeczeństwach zdarzają się tacy sangwinicy i podlegający „teroryzmowi nierozumu”, lecz są tam też elementy rozumne, które uważają za swój obowiązek wystąpić przeciw ludziom nierozumnym i przez to je wychować.

⁶ Pisma po raz pierwszy edycją książkową objęte, wydał A. Słowiński, Lwów 1910, s. 506.

⁷ Por. ibidem, s. 482 n.

kto litościwie wzrusza ramionami, albo z piętra mówi, nie wie, co czyni. Nie masz zdania, którego by w rozmyśl krytyczny wziąć nie godziło się; na ostatek nie masz żadnego ubliżenia osobie z tej przyczyny”⁸. Spotyka się coś podobnego też w krytyce literackiej, jeśli jeden z literatów nazwał takie nastawienie „krytyką przez zjechanie”⁹. Niedawno też pisał Jan Brzechwa: „Jak uczą znane chwytty, można ratować własną małość wywyższając się i stając na szczudłach, można też pomniejszać wszystko, co tę małość przerasta i w ten sposób stwarzać sobie złudzenie wyrównanej wartości. Któż nie zna owej bajki Kryłowa o piesku, który szczełkał na słonia, by ludzie sobie pomyśleli: Ależ to musi być mocny psiak, skoro na słonia ujada tak!”

Są w tym nieraz kompleksy i wyrównania psychiczne swej małości, są też inne powody takiego zjawiska, które przecież nie jest szczere ani też uczciwe. Bo pierwsze podejście do cudzej pracy powinno polegać na chęci znalezienia w niej pouczenia. Trzeba się nie wstydzić tego, że się możemy czegoś nauczyć od kogokolwiek, nawet od człowieka młodego i jeszcze nie całkiem „opierzonego”. Uczciwy stosunek do cudzej pracy i myśli formułuje T. Kotarbiński za R. Cabotem w ten sposób: „Że nie powinniśmy krytykować żadnej opinii, dopóki nie zrozumieliśmy jej tak dokładnie, że czujemy prawie skłonność jej przyjęcia, i odwrotnie, nie powinniśmy bronić zdania, dopókiśmy nie uprzytomnili sobie zarzutów przeciwko niemu z taką siłą, że gotowi prawie jesteśmy wyrzec się go”. Sam Kotarbiński formułuje tę myśl w ten sposób: „Starać się przede wszystkim tak dobrze zrozumieć przeciwnika, by jego zdanie zaczęło nas pociągać. Nie gnębić go przy tym żądaniemi definicji, lecz poznać jego racje oraz fakty, do których pragnie przystosować swe uogólnienie”¹⁰.

Zadaniem recenzenta jest pomóc czytelnikowi w zrozumieniu dzieła, a czasami zorientować go w głównych ideach dzieła. Jeżeli natomiast recenzent nie zrozumiał go i nie zadał sobie tyle trudu, aby go przecież zrozumieć, to czytelnik jest pozostawiony wyłącznie własnym siłom.

⁸ Ibidem, s. 507.

⁹ Wojciech Natanson, *Reklamowanie przez zjeżdżanie* (Życie Literackie, R. 1, Poznań 1945, nr 9/10, s. 26) pisze, że w krytyce literackiej „styl ustawicznego zwalczania się i tratowania”, „literackie bellum omnium contra omnes” doprowadziło do niewrażliwości czytelników, wskutek czego „zjeżdżanie” bywa w sposób paradoksalny reklamą. W tych warunkach jeden był tylko sposób walki skutecznej: metoda przemilczania. W chwili pisania tego artykułu „już atmosfera staje się coraz jadowitsza, najwyraźniej nadciągają chmury gradowe”. Styl krytyki „stał się synonimem połajanki, sztubackiej chęci wysmiewania i kłótni przekupiek”. W tym samym zresztą numerze E. Aniszczenko ogłasza też artykuł pt. *Krytyka jaka jest i jaka powinna być* (ibidem, s. 16 n.).

¹⁰ O sposobach prowadzenia sporów (1923, cyt. wedle tegoż, *Wybór pism*, t. I, Warszawa 1957, s. 352 n.).

Czyli że recenzji tak jakby nie było. Gorzej, recenzja może wprowadzić w błąd czytelnika co do treści myśli autora i zasugerować go niesłusznie co do wartości lub też braku wartości dzieła. W ten sposób recenzja mija się nawet z prawdą i albo chwali, albo gani wbrew prawdzie, może nawet nieświadomie kłamać. Skutek może być taki, że recenzja zamiast torować drogę zdrowej krytyce naukowej stawia na piedestale dzieło mniej warte, a gani rzecz godną pochwały i podjęcia. Tu już przechodzimy do kwestii tempa postępu naukowego. W zdrowych naukach postęp ten jest szybki. Polega to na tym, że dobrą myśl podchwytyją inni bez oporów i prowadzą dalej. Jeśli natomiast niesłuszna recenzja opóźni podjęcie trafnej myśli, to rzecz prosta, że tempo postępu i rozwoju nauki nie może być szybkie. Oczywiście, przyczyn tego niemrawego tempa naszej myśli naukowej jest o wiele więcej, ale wśród innych przyczyn działa też i brak u nas należycie zorganizowanej krytyki naukowej.

Tymczasem jakimś naszym powierzchownym obserwatorem wydawało się, że spory i polemiki naukowe są dowodem życia. Zaczęło się to chyba od Balzera, który w ogóle lubił polemiki, stosował w nich ostre pióro, ale czasami posuwał się aż do rabulistyki. Przez swoją tę cechę wywołał wielką tzw. dyskusję ustrojową. Nie wszystkie głosy w niej były zdrowe, co następnie pozwoliło Balzerowi odnieść wielkie zwycięstwo. Gdy ogłosił on w r. 1919 swe trzypomowe dzieło, dyskusja ta tak nagle upadła, jak nagle przed I wojną światową wybuchła. Gdyby szło o istotne różnice w stanowiskach naukowych, to nie powinna ona była tak zamilknąć. (Charakterystyczna rzecz dla polskich dyskusji, że wszyscy uczestnicy dyskusji pozostali po niej przy swoich poprzednich zapatrywaniach, tak jakby samej dyskusji zupełnie nie było).

Mimo wszystko tak się owa dyskusja spodobała, że „Kwartalnik Historyczny” w okresie międzywojennym usilnie popierał osobny dział zatytułowany „Polemika”. Znaczna część głosów zamieszczonych tam prosto wała coś, czego nie zrozumiał recenzent w ocenianym dziele albo też autor nie rozumiał w recenzji. Było to aż monotonne i nudne. Trudno wątpić, że albo jedna albo druga strona brała udział w polemice w duchu nielojalności: nie chciała zrozumieć „przeciwnika”. W stosunku do międzywojennego „Kwartalnika” i jego faktycznej przez prawie cały czas redaktorce Ł. Charewiczowej byłem w opozycji w ogóle i wiązałem poważne nadzieje z faktem objęcia redakcji przez K. Tyszkowskiego. Wydawało mi się, że była nie tyle nawet za młoda na to, ile zanadto związana z „panującą nauką”, zanadto „konformistką”, a zbyt mało wrażliwa na poszukiwanie nowych dróg, nawet zbyt słaba wrażliwość na podobne poszukiwania za granicą. Cecha ta zresztą stanowiła właściwość nie tyle faktycznej redakcji, ale raczej nadawała ton całej historiografii okresu międzywojennego. Tym sobie też tłumaczę fakt utrzymywania się tej

redakcji przez cały prawie ten okres. Tyszkowski zdawał się rozumieć konieczność zmiany tego zasadniczego tonu, ale nie miał już czasu pokazać tego w praktyce. Z opozycją z mej strony nie liczono się poważnie z rozmaitych względów. Był moment, gdy okoliczności zdawały się składać w moje ręce pewien wpływ na personalia redakcyjne. Nie wykorzystałem tej możliwości, gdyż nie wierzyłem, by ze zmianą składu redakcji miała się łączyć też i zmiana kierunku. Związanie Charewiczowej z powszechną opinią występuje też na jaw i w stosunku do polemik. Stanowisko Charewiczowej odpowiadało powszechnemu przeceńnianiu dyskusji i wprost polemiki. Stanowiło to jeden z dogmatów międzywojennej naszej nauki historycznej. Dlatego też liczne polemiki w „Kwartalniku Historycznym” i za jego wzorem w innych polskich czasopismach naukowych szerzyły u nas rozmaitego rodzaju grzechy przeciw zdrowej i uczciwej krytyce naukowej (o czym ogólnie wspominałem też na wstępie niniejszego artykułu). W pewnej mierze przetrwał ów kult polemiki i ów rozsądek złych zwyczajów aż do dnia dzisiejszego, chociaż wiele w tym już zaszło zmian, przeważnie na lepsze zwyczaje zorientowanych.

3

Spróbujmy podsumować nasze wywody.

Właściwie ciągle nie mamy porządnej i dobrej krytyki naukowej w zakresie nauk historycznych w ogóle, a historii prawa w szczególności. Ten brak jest brakiem samych tych nauk, które dzięki niemu nie mogą się rozwijać w pełni. Sprawę należytego zorganizowania u nas krytyki naukowej należy traktować jako jedno z najpilniejszych zadań naszej nauki.

Najlepiej byłoby, gdyby się udało przywrócić naszej krytyce naukowej jej naturalny pathos i równocześnie ethos. Bo, jak starałem się wywieść, ostatecznie wszystko sprowadza się do tego, iż dzięki brakowi czujności naszej wkradły się do naszej krytyki naukowej nieprawda, niełojalność, nieszczerść i rozmaite inne przejawy nieuczciwości. Może podobne do naszego artykułiku głosy potrafią zwalczyć te groźne i zawstydzające objawy.

A jeżeli nie dokona się tego tą drogą, to reszta zadania spadnie ciężkim naprawdę ciężarem na redakcje naszych czasopism naukowych, które powinny być organami wykonawczymi zdrowych dążeń naszych kół naukowych. Powinny one opracować, każda dla swego środowiska, plan organizacji krytyki naukowej, a następnie egzekwować go starannie. Gdy się będziemy starali, możemy celu nie osiągnąć, ale gdy się w ogóle nie będziemy starali, m u s i m y go nie osiągnąć.

